

NICCOLÒ  
MACHIAVELLI



# SZTUKA WOJNY

WEDŁUG  
MACHIAVELLEGO

one CLASSIC  
press

Tytuł oryginału: The Art of War

Tłumaczenie: Zdzisław Płoski

ISBN: 978-83-246-3737-9

Polish edition copyright © 2012 by Helion S.A. All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://onepress.pl/user/opinie/artwam>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [onepress@onepress.pl](mailto:onepress@onepress.pl)

WWW: <http://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

## Spis treści

Od tłumacza	7
Przedmowa	13
KSIĘGA I	17
KSIĘGA II	63
KSIĘGA III	113
KSIĘGA IV	145
KSIĘGA V	169
KSIĘGA VI	191
KSIĘGA VII	229



## KSIĘGA III

**COSIMO:** Skoro zmieniamy temat, chciałbym, ażeby zmienić też pytającego, gdyż nie po woli mi być posądzonym o zarozumiałość, którą to przywarę zwykłem wytykać innym. Rezygnuję więc z mojego przewodnictwa w rozmowie, składając je w ręce tego z moich towarzyszy, który by się go zechciał podjąć.

**ZANOBI:** Byłoby z waszej strony najlaskawiej, gdybyście zechcieli kontynuować, skoro jednak wola wasza jest odmienna, raczcie wskazać, kto ma zająć wasze miejsce.

**COSIMO:** Obowiązek ten wam bym powierzył, panie.

**FABRIZIO:** Z przyjemnością wezmę go na siebie i postąpię weneckim zwyczajem, wedle którego najmłodszy przemawia najpierw i nie bez przyczyny — jest to bowiem ćwiczeniem dla młodych ludzi, a mam takie przekonanie, że młodzi są chętniejsi do roztrząsań sprawy, jak i do tego, aby w czyn ją obrócić.

**COSIMO:** Pada zatem na was, Luigi, i mniemam, że jako ja rad jestem z takiego następcy, tak i wy, panie, będziecie radzi jego zapytaniom. Powróćmy więc, proszę, do rzeczy, i nie traćmy więcej czasu.

**FABRIZIO:** Jestem przekonany, że chcąc pokazać, jak wyglądają dobre przygotowania armii do podjęcia bitwy, najlepiej byłoby opowiedzieć, jak Grecy i Rzymianie gotowali szyki w swoich wojskach. Wziąwszy jednak, że sami o rzeczach tych potraficie przeczytać i je rozważyć za pośrednictwem

pisarzy starożytnych, pomnę wiele szczegółów i przytoczę tylko to, co uważam za niezbędne do naśladowania, jeśli w naszych czasach wojska nasze chcielibyśmy choć trochę udoskonalić. Nie tracąc więc ni chwili, przedstawię, jak się wojsko do bitwy gotuje, jako się sprawy mają, kiedy do niej dojdzie, i co można przeciwżyć w pozorowanych manewrach.

Największym błędem popełnianym przez tych, którzy wojska do bitwy szykują, jest rozwijanie ich w jeden tylko front i zmuszanie do jednego tylko natarcia, zdanych na jedną szansę. Wynika to z zaniechania sposobu stosowanego przez starożytnych, w którym jeden szyk od drugiego otrzymywał wsparcie<sup>1</sup>. Nie stosując tego, nie można ani wspomóc walczących w szyku na przedzie, ani ich obronić, ani zmienić ich w czasie bitwy; to zaś najlepiej było widoczne u Rzymian. Aby sposób ten unaocznić, opowiem, jak Rzymianie siły każdego legionu dzielili na trzy klasy; a byli to: *hastati*, *principes* i *triarii*<sup>2</sup>, z których *hastati* stanowili pierwszą linię armii w zwartych i głębokich szykach, za nimi byli *principes* ustawieni w szykach luźniejszych, a za tamtymi *triarii* w szykach tak luźnych, by mogli w razie potrzeby przyjąć między siebie szeregi *principes* i *hastati*. Ponadto mieli oni procarzy, łuczników i innych lekkobrojnnych; nie stali oni w tych szykach, lecz na froncie armii, między jazdą i piechotą. Ci lekkobrojni roz-

---

<sup>1</sup> Na zasadzie przenikania szyków — *przyp. tłum.*

<sup>2</sup> *Hastati* (włócznicy, z łac. *hasta* — włócznia) byli to żołnierze najmłodsi, do 24 roku życia; *principes* (ciężkobrojni piechurzy) tworzyli w natarciu drugą linię; *triarii*, żołnierze najstarsi, stanowili trzecią linię — *przyp. tłum.*

poczynali bitwę i jeśli im się udało — co zdarzało się rzadko — odnosili zwycięstwo. A jeśli zostali odparci, uchodzili na flanki armii lub chronili się w przerwach tworzonych na tę okoliczność i byli zostawiani wraz z tymi, co broni nie mieli. Kiedy to nastąpiło, do boju ruszali hastati, ścierali się z nieprzyjacielem, a jeśli i oni ulegli, cofali się stopniowo w wolne miejsca w szeregach principes i wraz z nimi na nowo szli do natarcia. Jeśli i tych wypierano, razem cofali się w wątle linie triarii i wszyscy razem, masą całą, ponownie ruszali w bój. A jeśli ich pokonano, nie było już innej rady, jako że nie było sposobu, aby się przegrupować. Konnica stała na flankach, niczym dwa skrzydła u ciała, bijąc się z konnymi, a niekiedy pomagając piechocie — zależnie od potrzeby. Ten sposób trzykrotnego przegrupowywania się jest prawie nie do pokonania, albowiem trzeba by na to, żeby fortuna opuściła was trzykrotnie i żeby nieprzyjaciel tyle miał hartu ducha, by was trzykrotnie zwyciężyć.

Grecy w swoich falangach nie stosowali tej metody reformowywania się i choć mieli wiele szyków i dowódców, tworzyli jedno ciało, czy raczej — jeden front. Toteż, aby sobie wzajemnie pomagać, nie wycofywali się z jednego szeregu do drugiego jak Rzymianie, lecz jeden człowiek zajmował miejsce drugiego. Robiono to tak. Ich falangi składały się z wielu szeregów i — zakładając, że idąc naprzeciw nieprzyjacielowi, mieli w jednym szeregu pięćdziesięciu ludzi — walczyć mogło aż sześć pierwszych szeregów, ponieważ ich piki, które zwali sarysami, były tak długie, że ich ostrza niesione przez tych w szóstym szeregu sięgały poza pierwszy

szereg. Tak więc gdy podczas walki któryś z pierwszego szeregu padł zabity lub raniony, ten, kto był za nim w drugim szeregu, natychmiast zajmował jego miejsce, a ten, kto za tymym stał w szeregu trzecim, wchodził do szeregu drugiego, i tak kolejno, w jednej niemal chwili wszystkie szeregi z tyłu uzupełniały niedobory na froncie, tak że szyki były wciąż kompletne i nigdzie wśród walczących nie zostawały puste miejsca oprócz ostatniego szeregu, który się uszczuplał, gdyż nie było nikogo z tyłu, co by mógł go zasilić. Tak więc straty ponoszone w pierwszym szeregu uszczuplały ostatni, podczas gdy pierwszy pozostawał wciąż pełny i w ten sposób, dzięki takiemu ustawieniu, falangi można było uszczuplić raczej niż przełamać, gdyż głębokość szyku czyniła go prawie nie do przebicia.

Rzymianie na początku też korzystali z falang i utrzymywali swoje legiony w ordynku do nich podobnym. Później, niezadowoleni z tego ustawienia, podzielili legiony na kilka korpusów, tj. na kohorty i manipuły. Doszli bowiem do wniosku — o czym przed chwilą mówiłem — że w formacji tej winno być więcej życia i ruchliwości, dlatego należy ją zestawić z kilku samodzielnych pododdziałów, oddzielnie dowodzonych.

Bataliony szwajcarskie współcześnie stosują wszystkie zasady falangi, zarówno co do ich rozmiarów, jak i całej organizacji względem pomocy wzajemnej, a na polu bitwy ustawiają się jeden obok drugiego, a niekiedy jeden za drugim. Nie ma w nich możliwości wchłaniania jednego przez drugi, ale w tym ustawieniu do pomocy drugiemu ustawiają oni jeden batalion z tyłu po prawej ręce, więc jeśli pierwszy po-



trzebuje wsparcia, drugi może postąpić do przodu, idąc mu w sukurs. Trzeci batalion ustawiają za nimi, lecz w odległości strzału z harkabuza. Czynią tak na wypadek wyparcia tamtych obu, kiedy ten idzie naprzód, a tamte mają miejsce, by się cofnąć, unikając zmieszania z idącymi do przodu. Zważywszy jednak, że wielkiej masy nie da się wymienić na zasadzie przenikania tak jak małego ciała, małe i oddzielne formacje, takie jak istniejące w rzymskich legionach, można by łączyć w ten sposób, aby mogły wymieniać się ze sobą i łatwiej sobie pomagać.

A tego, że ustawienie Szwajcarów nie jest tak dobre jak starożytnych Rzymian, dowodzą liczne przykłady rzymskich legionów walczących z greckimi falangami, kiedy to te drugie były zawsze niszczone przez te pierwsze, ponieważ rodzaje uzbrojenia — o czym mówiłem wcześniej — i sposób użytkowania tych pierwszych mogły działać więcej niż masywna falanga.

Mając te przykłady na uwadze, wojsko urządziłbym tak, by zachować w części broń i szyki greckich falang, a w części rzymskich legionów. Dlatego rzekłem, iż chciałbym mieć w batalionie dwa tysiące pik, czyli siły falang Macedończyków, i trzy tysiące tarcz i mieczy, czym zbrojni byli Rzymianie. Dzielę więc ja batalion na dziesięć batalii, jak Rzymianie legion na dziesięć kohort. Tworzę welitów, czyli lekkozbrojnych, którzy bitwę rozpoczynają, jak tamci. I jako że bronie są wspólne, używane przez oba narody, i wspólne jest użytkowanie, ustanowiłbym, żeby każda batalia miała pięć szeregów pik na froncie, a dalej szły miecze, aby wraz z tymi na

froncie mogli oprzeć się konnym i wejść gładko piechotą w batalię nieprzyjaciela; miałby on na pierwszy rzut kontakt z pikami<sup>3</sup>, których — mam nadzieję — wystarczyłoby, by się mu oprzeć, po czym tarcze by go pokonały.

A jeśli zważyście na ducha takiego szyku, dostrzeżecie, że wszystkie te bronie wypełniają swe zadania do końca, jako że piki są poręczne na konnych, a gdy przyjdzie do starcia z piechotą, one również wywiążą się dobrze, zanim dojdzie w bitwie do zwarcia, bo w zwarcu stają się bezużyteczne. Aby uniknąć tej niewygody, Szwajcarzy po każdym trzech szeregach pikinierów ustawiają szereg halabardników, którzy — co nie jest wystarczające — robią miejsce pikinierom do manewru. Zatem piki nasze ustawione na froncie z tarczami za sobą zdołają odeprzeć jazdę i na początku bitwy przełamują szyki, nękając piechotę. Kiedy jednak dochodzi do zwarcia i stają się bezużyteczne, miejsca ich zajmują tarczownicy z mieczami, którzy dadzą sobie radę w każdej cizbie.

LUIGI: Bardzo chcielibyśmy teraz poznać, jakbyście wojsko z tymi rodzajami broni i tak uszykowane ustawili do bitwy.

FABRIZIO: Właśnie o tym rzecz bym chciał obecnie. Winicie wiedzieć, że w regularnym rzymskim wojsku, nazywanym wojskiem konsularnym, nie było więcej niż dwa legiony obywateli Rzymu, liczące po sześciuset konnych i około jedenastu tysięcy piechoty. Mieli oni też znacznie więcej piechoty i konnicy, którą ślali im zaprzyjaźnieni i skonfederowani, a dzielona była ona na dwa oddziały, nazywane jeden

---

<sup>3</sup> I zapewne, nie będąc mniej sprytnym, wystawiłby też własne na przedzie — *przyp. tłum.*

prawym, a drugi lewym skrzydłem<sup>4</sup>, i nigdy nie pozwalali, aby liczba tej piechoty przekraczała liczbę piechoty legionowej, ale radzi byli wielkiej liczbie konnicy. Z taką armią, złożoną z dwudziestu dwóch tysięcy piechoty i około dwóch tysięcy jazdy, konsul jął się każdego działania i szedł na każdą wyprawę. A gdy szło się zmierzyć z dużą siłą, dwaj konsulowie łączyli dwie armie. Trzeba wam również wiedzieć, że zazwyczaj we wszystkich trzech zasadniczych działaniach, w których wojska brały udział, a to w marszach, obozowaniu i walce, lokowali oni legiony pośrodku, chcieli bowiem, aby te same siły, którym ufali najbardziej, mocniej się jednoczyły, co zobaczycie z omówienia tych trzech działań. Piechurzy pomocniczy, dzięki wspólnym ćwiczeniom z legionem, byli równie sprawni jak on sam, gdyż podlegali tej samej dyscyplinie i podobnie byli ustawiani i wykorzystywani na polu bitwy. Ten więc, kto wie, jak Rzymianie ustawiali legion do bitwy, wie, jak ustawiali wszystkich. Toteż rzekłszy wam, jak dzielili oni legion na trzy linie i jak jedna linia zastępowała drugą, czas powiedzieć o uszykowaniu całej armii w polu.

Chciałbym więc uszykować pole na wzór Rzymian i tak jak oni mieli dwa legiony, wyprowadziłbym dwa bataliony, po rozwinięciu których rozmieszczenie całej armii można byłoby już poznać. Dodawanie więcej ludzi nie zmieniłoby już bowiem niczego prócz powiększenia szyków.

Nie sądzę, aby było konieczne przypominać wam, ile piechoty jest w batalionie i że ma on dziesięć batalii, i jak są uzbrojone, i jacy są dowódcy, i co to są pikinierzy zwyczajni

---

<sup>4</sup> W tekście włoskim: rogiem (*cornio*) — *przyp. tłum.*

i regularni welicy, a co wydzieleni, ponieważ nie tak dawno mówiłem wam o tym. Pozostało więc przypomnieć wam, abyście przywołali to do pamięci jako rzecz niezbędną do zrozumienia wszystkich innych uszykowań. Przejdę zatem do przedstawienia szyków bez powtarzania tego jeszcze raz.

Widzę to tak: dziesięć batalii jednego batalionu należy rozmieścić na lewej flance, a dziesięć drugiego — na prawej. Te po lewej uszykować należy tak oto: pięć batalii powinno być ustawionych obok siebie wzdłuż frontu, tak aby między sąsiednimi zostało miejsca na cztery łokcie długości, tym samym zajmie to obszar szeroki na sto czterdzieści jeden łokci i czterdzieści głęboki. Za tymi pięcioma bataliami umieściłbym trzy następne w odległości, mierzonych w prostej linii od pierwszych, wynoszącej czterdzieści łokci. Dwie z nich powinny się znaleźć na linii tyłów tych pięciu, a trzecia winna zająć miejsce pośrodku. Zatem te trzy zajmowałyby co do szerokości i głębokości ten sam obszar co tamtych pięć, lecz podczas gdy tamtych pięć byłoby rozstawionych w odległości czterech łokci między sobą, tu byłoby ich trzydzieści trzy. Za nimi ustawiłbym dwie ostatnie batalie, także w linii za tymi trzema i w odległości od nich trzydziestu czterech łokci, a każda stałaby z tyłu, za plecami [skrajnych z] tych trzech, oddalona od drugiej o dziewięćdziesiąt jeden łokci. W ten sposób uszykowane wszystkie te batalie zajmowałyby teren szeroki na sto czterdzieści jeden i głęboki na dwieście [łokci]<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Autor nie podaje, w jakich jednostkach to zmierzył, w przekładach jedni mówią o łokciach, a inni przeliczają to na jardy — *przyp. tłum.*

Wydzielonych pikinierów rozciągnąłbym wzdłuż lewych flanków tych batalii w odległości dwudziestu łokci od nich, w stu czterdziestu trzech szeregach, po siedmiu w szeregu, tak aby objęły całą głębokość dziesięciu batalii ustawionych tak, jak opisałem. Pozostałoby więc czterdzieści szeregów do ochrony taborów i ludzi bez broni w ognie armii po rozesłaniu dziesiętników i centurionów na swoje miejsca.

Z trzech konestabli jeden poszedłby na czoło, drugi zająłby pozycję pośrodku, a trzeci w ostatnim szeregu, w którym powinien pełnić funkcję tergiduktora, jak antyczni zwali tylną straż wojska.

Powracając do czoła armii, mówię, że ustawiłbym welitów wydzielonych obok wydzielonych pikinierów, których — jak wiecie — jest pięciuset, i umieściłbym ich w odległości czterdziestu łokci. Na ich boku i również po lewej, w odległości stu pięćdziesięciu łokci, ustawiłbym ciężkozbrojną konnicę. Za nimi lekką jazdę, ustawioną w tej samej odległości co ciężkozbrojna. Zwyczajnych welitów zostawiłbym przy ich bataliach, zajmowałiby oni przestrzenie, które wydzieliłem między bataliami; byłiby im do pomocy, chyba że- bym ich od razu ustawił niżej wydzielonych pikinierów. To, czy zrobiłbym tak, czy inaczej, zależałoby od moich planów.

Głównodowodzącego całego batalionu postawiłbym na miejscu między pierwszym a drugim szykiem batalii albo na czele, albo między ostatnią z pięciu batalii a wydzielonymi pikinierami — zależnie od sytuacji — w otoczeniu trzydziestu lub czterdziestu pikinierów, co najroztropniejszych w pełnieniu tej funkcji, zdolnych z poświęceniem odeprzeć atak; winni oni stać między trębaczami i chorążymi.

W taki szyk rozwinąłbym batalion na lewym skrzydle, co stanowiłoby uszykowanie połowy armii, zajmujące obszar szerokości pięciuset jedenastu łokci i — o czym wspomniano poprzednio — nie wliczając miejsca zajmowanego przez wydzielonych pikinierów, którzy działają jak tarcza dla ludzi nieuzbrojonych, głębokości około stu łokci. Drugi batalion umieściłbym po prawej, uszykowany wedle tej samej zasady jak ten po lewej, zostawiając między nimi odstęp na trzydzieści łokci, lokując w nim, na froncie, trochę artylerii, za którą znajdowałby się dowódca całej armii, który winien mieć dookoła siebie, prócz trębacza i sztandaru wodza, nie mniej niż dwustu pikinierów, większy pododdział piechoty, wśród której powinno być dziesięciu lub więcej gotowych na wszelkie rozkazy i winni oni mieć takie uzbrojenie i konie, by mogli jechać konno lub iść pieszo, zależnie od potrzeby.

Dziesięć kanonierek artylerii armijnej wystarczy do brania miast. Nie powinny mieć ładunków cięższych niż pięćdziesięciofuntowe, z czego na polu służyłyby mi one bardziej do obrony obozu niż do użycia w bitwie, a kaliber innej artylerii winien raczej być dziesięcio- niż piętnastofuntowy. Tę ustawiłbym na froncie całej armii, chyba że z ukształtowania terenu wynikałoby, że lepiej je rozmieścić na flankach w bezpiecznym miejscu, w którym wróg nie mógłby im zagrozić.

Tak uformowane wojsko może wykorzystać podczas bitwy szyki zarówno falang, jak i rzymskich legionów, ponieważ pikinierzy są na froncie, a cała piechota w takich jest ustawiona szykach, że po napotkaniu nieprzyjaciela i starciu się z nim pierwsze szeregi mogłyby być zastąpione przez te z tyłu

sposobem stosowanym przez falangi. Gdyby zaś — zaatakowani — musieli złamać szyki i się cofnąć, mogliby wejść na miejsce drugiej batalii za nimi, z którą połączeni, wszyscy razem byliby zdolni stawić opór i na nowo podjąć walkę z nieprzyjacielem. A gdyby i to nie wystarczyło, mogliby w ten sam sposób wycofać się po raz drugi i walczyć po raz trzeci.

Tak więc w tym ustawieniu, gdy przyjdzie bić się, mogą oni przeformowywać się zarówno na sposób grecki, jak i rzymski. A co do siły wojska, nie sposób ustawić go silniej, gdyż oba skrzydła bogate są w dowódców i bronie, a żadna część nie jest osłabiona, wyjąwszy część tylną, która jest bez broni, lecz nawet ta część ma flanki bronione przez wydzielonych pikinierów. Nie zdoła też nieprzyjaciel uderzyć na żadnym kierunku<sup>6</sup>, którego nie zastałby uszykowanym, a na tyły uderzyć nie zdoła, gdyż nie masz nieprzyjaciela, który by miał taką siłę, aby przypuścić jednaki szturm ze wszystkich stron naraz.

Gdybyście wiedzieli, że jest aż tak silny, nigdy nie stanęlibyście z nim do bitwy w polu. Jeśli jednak będzie on trzykroć od ciebie silniejszy i równie dobrze jak ty uszykowany, gdy osłabi się, uderzając na ciebie w kilku miejscach, i gdy tylko pokonasz go w jednym, zniweczone zostaną wszystkie jego plany. Jeśli jego konnica będzie większa od twojej, i tak jesteś bezpieczny, gdyż opasujące cię szeregi pikinierów obronią cię przed każdym jej atakiem, nawet jeśli twoja własna konnica zostanie odparta. Ponadto dowódcy są ustawieni w miejscach, z których mogą łatwo dowodzić i wykonywać

---

<sup>6</sup> W oryginale jest *parte* (część, segment, fragment), ale kierunek pasuje tu najlepiej ze względu na stwierdzenie końcowe — *przyp. tłum.*

rozkazy. Odstęp między jedną batalią i następną i odległość między jednym szykiem a kolejnym służą nie tylko do przyjmowania jednych przez drugich, lecz również dają miejsce posłańcom wysyłanym z rozkazami dowódcy. I jak już wam wcześniej mówiłem, tak jak Rzymianie mieli około dwudziestu czterech tysięcy ludzi w armii, podobnie winno być i tutaj. A skoro inni żołnierze zapożyczyli styl walki i szyki swych wojsk z legionów, tym bardziej ci żołnierze, których zgromadziliście w waszych dwu batalionach, powinni przyjąć ich kształt i uszykowanie.

Mając ten przykład, łatwo pójść jego wzorem dalej. Bo jeśli armia zwiększy się o dwa bataliony lub tylko o ludzi, ile one liczą, nie trzeba robić nic więcej, niż podwoić te szyki, i w miejsce dziesięciu batalii na lewym skrzydle dać dwadzieścia, czy to przez zwiększenie, czy wydłużenie szeregów, stosownie do miejsca lub tego, co narzuca ci nieprzyjaciel.

LUIGI: Prawdziwie, panie, mam ja to wojsko przed oczami i pali mnie ochota, by móc je ujrzeć w bitwie. Za nic na świecie nie chciałbym, abyście się zamienili w Fabiusza Maximusa zamysłającego powstrzymać nieprzyjaciela w zatoce i odwlec dzień bitwy, gdyż określiłbym was gorzej niż lud Rzymu rzekł o nim<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> Fabiusz (*Fabius Quintus Maximus Verrucosus Cunctator*, 275 – 203 p.n.e.), charakterystycznego oblicza (*Verrucosus* — pokryty brodawkami), ociągając się z wydawaniem otwartych bitew (co czasem wychodziło mu na dobre), zyskał też przydomek Zwlekający (*Cunctator*). Pięciokrotny konsul, dwukrotny dyktator, wybitny dowódca, utalentowany mówca. W wojnie z Hannibalem unikał rozstrzygającej bitwy, stosując wojnę podjazdową. Aby wykupić jeńców, przy braku zgody senatu, by dotrzymać słowa, sprzedał własny majątek — *przyp. tłum.*



FABRIZIO: Nie lękajcie się. Czyż nie słyszycie artylerii? Właśnie nasi wypalili, lecz niewielkie to poczyniło szkody nieprzyjacielowi, na co wydzieleni welici rzucają się do przodu ze swoich pozycji wraz z lekką konnicą i rozwijają się, z impetem i okrzykami ile sił w gardłach uderzają na nieprzyjaciela, którego artylerii wystrzał jedyny przeniosło nad głowami naszej piechoty bez jakichkolwiek szkód dla niej. A skoro nie zdołała oddać drugiej salwy, nasi welici i konnica już ją mają. Żeby więc jej bronić, nieprzyjaciel podchodzi tak blisko, że ani nasza bateria, ani nieprzyjacielska zadań swych wykonywać już nie może. Patrzcie, jak mężnie poczynają sobie nasi ludzie, z jaką siłą, zręcznością i wiedzą nabytą podczas szkoleń, ufni w swoje wojsko. Patrzcie, jak zamaszyście kroczą — a ciężka konnica postępuje z boku — w szyku marszowym, by na nowo dopiec wrogowi. Zobaczcie, nasza artyleria, aby ustąpić im miejsca i dać drogę otwartą, cofa się tam, skąd przedtem wyruszyli welici. Patrzcie, oto dowódca dodaje im ducha, rozpościerając przed nimi wizję pewnego zwycięstwa. Widzicie, jak welici i lekka konnica, rozbiegłszy się, wracają na flanki, by ocenić, czy mogą zadać nieprzyjacielowi straty, od flanków na niego ruszając. Patrzcie, oto wojska nacierają na siebie. Przyjrzyjcie się, jak dzielnie oparli się nawale wroga, z jakim spokojem, i jak dowódca wydaje rozkazy ciężkozbrojnej jeździe, że mają atak powstrzymać i sami nie atakować ani nie wycofywać się z szeregów piechoty. Widzicie, jak nasza lekka jazda poszła do ataku na hakownice wroga, którymi chciał uderzyć od flanki, i jak nieprzyjacielska konnica, idąc tamtym na pomoc, sprawiła, że wzięci

w dwa ognie przez jednych i drugich konnych, nie mogą od-  
dać wystrzału i cofają się za swoje batalie. Zobaczcie, z jaką  
furią nacierają na nich nasi pikinierzy, a piechota podeszła już  
tak blisko, że pik nie może używać, przeto zgodnie z dyscy-  
pliną przez nas jej wpojoną pikinierzy nasi cofają się stopniowo  
między nasze tarcze. Spójrzcie jak w tym czasie wielki oddział  
ciężkiej konnicy nieprzyjaciela zepchnął naszych pancernych  
na lewym skrzydle, a nasi, posłuszni rozkazom, wycofali  
wydzielonych pikinierów i z ich pomocą front reformując,  
odparli napastnika, ubiwszy przy tym wielu. Tymczasem  
wszyscy pikinierzy zwyczajni z pierwszej batalii cofnęli się  
między szeregi tarcz, zostawiając tarczownikom zmagania,  
którzy — patrzcie, z jaką odwagą, pewnością i swobodą! —  
mordują nieprzyjaciela. Czyżbyście nie dostrzegli, jak zwarte  
są walczące szeregi, wskutek czego mogą używać mieczy tyl-  
ko z największym trudem? Spójrzcie, jak nieprzyjaciela trup  
się ściele, któremu na nic piki i miecze — te pierwsze z po-  
wodu zbyt długości, te drugie z powodu zbyt mocnego  
opancerzenia przeciwnika; ci ranni, ci już polegli, a część do  
ucieczki się rzuca. Patrzajcie, jak umykają z prawa. Tak samo  
jak i z lewa. Oto i nasza wiktoria! Azali nie ze szczęściem wy-  
graliśmy tę bitwę? Byłoby szczęścia w niej jeszcze więcej, gdy-  
by mi pozwolono zaprząć je do działania. Zobaczcie też, że  
nie trzeba było odwoływać się do pomocy drugich i trzecich  
szyków, gdyż do pobicia nieprzyjaciela starczyła pierwsza li-  
nia. Co się tej części tyczy, nie mam już nic do rzeczenia, po-  
za zwątpień rozwianiem, jeśli was jakie najdą.

LUIGI: Wygraliście to spotkanie z taką gwałtownością, że zaskoczony jest wielce, a nawet osłupiały. Nie sądzę więc, bym umiał dobrze wyrazić, czy w umyśle moim ostały się jakieś zwątpienia. Ufając wszak roztropności waszej, odważę się rzec wam, co myślę. Powiedzcie mi najpierw, dlaczego nie pozwoliliście swoim armatom dać salw więcej niż jedną? I czemuście wycofali je szybko na tyły armii, nie wspominając już potem o nich? Odniosłem również wrażenie, że ustawiliście artylerię nieprzyjaciela tak wysoko, by poszło po waszej myśli. Jeśli jednak się zdarzy — a myślę, że zdarza się często — że szeregi zostaną przerwane, co byście wówczas radzili? A skoro już zszedłem na artylerię, chciałbym dokończyć tych pytań, by więcej już ich nie roztrząsać. Słyszałem wiele niechętnych ocen o uzbrojeniu i organizacji wojsk starożytnych, w których uzasadniano, że dziś pożytek z nich byłby niewielki, czy wręcz byłyby na nic naprzeciw artyleryjskiej nawale, gdyż ma ona przewagę nad tymi broniąmi i przełamuje szeregi, wydaje się więc im szaleństwem, by tworzyć szyki, których utrzymać się nie da, i znosić trudy dźwignia broni, która was nie ochroni.

FABRIZIO: Pytanie wasze dłużej wymaga odpowiedzi, gdyż z wielu części się składa. To prawda, że użyłem ognia artylerii więcej niż raz, a nawet ten jeden raz wydaje mi się wątpliwy. Powód kryje się w tym, że ważniejsze jest, aby chronić się przed salwami, niż razić nimi nieprzyjaciela. Musicie zrozumieć, że jeśli nie chcecie, aby raniła was artyleria, niezbędne jest stać tam, gdzie was nie może osiągnąć, lub ukryć się za murami lub wałem; nic innego jej nie powstrzyma, przy

czym koniecznie muszą być one bardzo mocne. Dowódcy, którym bić się przychodzi, nie mogą stać za murami czy obwałowaniami ani przebywać tam, gdzie nie może ona ich dopaść. Dlatego muszą, nie mając sposobu, by samym się obronić, znaleźć coś, co ich mniej okaleczy; a nie pozostaje im nic innego, jak zdobyć ją niezwłocznie. Sposób na to jest ten, aby zająć ich szybko i z osobna — nie zwolna lub masą całą — gdyż szybkość odetnie im szansę na drugiej salwy oddanie, a dzięki rozproszeniu żołnierzy zdołają ranić tylko niewielu spośród nich. Pododdział uszykowany zrobić tego nie może, gdyż maszerując ławą, zostaną rozsypani, natomiast nieprzyjaciel nie będzie się silił, by ich przełamać, jeśli sami się rozsypią. Dlatego tak bym wojsko sformował, by mogło działać i tak, i tak.

Mając tysiąc welitów na skrzydłach, spowodowałbym, aby po salwie naszej artylerii przystąpili oni do natarcia wraz z lekką jazdą i zdobyli armaty wroga. Dlatego nie kazałem swoim strzelać powtórnie, by nie dać nieprzyjacielowi czasu do wystrzału. Bo nie możesz zarazem dać mi swobody, nie dając jej jemu. I tak jak to, że nie strzelałem raz drugi, miało zapobiec temu, by tamten nie strzelił pierwszy, gdybym nie strzelił raz pierwszy, nie dałbym mu szansy, by strzelił w ogóle. Aby unieszkodliwić artylerię nieprzyjaciela, nie zostaje więc nic innego, jak przypuścić na nią szturm, gdyż — jeśli nieprzyjaciel ją porzuci — w twoje ręce wchodzi. Gdyby chcieli ją obronić, musieliby wytoczyć ją na tyły, skąd — czy w rękach wroga, czy naszych sprzymierzeńców, ognia już dać nie może.

Sądzę, że nawet bez przykładów to omówienie jest dla was wystarczające, mając jednak ich wiele z dawnych czasów,

nie omieszkać tego uczynić. Ventidius<sup>8</sup>, idąc bić się z Partami, których siła w dużym stopniu tkwiła w ich łukach i strzałach, pozwolił im podejść niemal do swoich stanowisk, nim ruszył z wojskiem do natarcia, co zrobił tylko po to, aby osaczyć ich szybko i nie dać im możliwości do oddania strzału. Cezar mówi nam, że za jego pobytu w Galii wiążący go bitwą nieprzyjaciel natarł z tak wielką furią, że ludzie Cezara nie mieli czasu wyciągnąć strzał, zgodnie z rzymskim zwyczajem. Widać z tego, że jeśli jesteś na polu i nie chcesz być rażonym czymś z dala, nie ma innego wyjścia, jak zdobyć to jak najprędzej.

Druga przyczyna, która również skłoniła mnie do działania bez ognia artylerii, być może was rozśmieszy, nie sądzę jednak, by można ją lekceważyć. Nic tak nie konfunduje wojska, jak utrudnianie mu widoczności. Otóż najwierniejsze armie pokonanymi zostały przez utrudnioną widoczność, czy to z powodu pyłu, czy słońca. A nic tak nie przeszkadza w widoczności jak dym czyniony przez artylerię, kiedy ta daje ognia. Dlatego myślę, że byłoby rozsądniej pozwolić nieprzyjacielowi, by oślepił sam siebie, niż wam oślepionym go szukać. Z tej to przyczyny nie strzelałbym lub (jako że nie byłoby to dobrze przyjęte, zważywszy na dobrą sławę, jaką ma

---

<sup>8</sup> Ventidius (*Publius Ventidius Bassus*, ur. przed 89 p.n.e., zm. po 38 p.n.e.) znalazł się w Rzymie jako jeniec; dzięki Cezarowi został senatorem; w wojnie domowej Oktawiana z Antoniuszem stanął po stronie Antoniusza, za co został wygnany; po pogodzeniu się panów O. i A. otrzymał w 43 r. konsulat; wysłany w 39 r. do Azji pobił Partów i Labienusa (byłego legata Cezara, który w czasie wojny domowej przeszedł na stronę Pompejusza), podbił Syrię, a w rok potem ostatecznie pokonał księcia Partów, Pakorusa — *przyj. tłum.*

artyleria) ustawiłbym ją na skrzydłach armii, tak aby strzelając, nie zasłaniała dymem frontu, co istotne jest dla moich ludzi. Że zaś utrudnianie widzenia nieprzyjacielowi jest rzeczą pożyteczną, można tu podać przykład Epaminondasa<sup>9</sup>, który, aby oślepić idących mu na spotkanie, nakazał lekkiej jeździe pocwalać przed frontem wroga, aby kurz wzniecić, co utrudniło tamtym widzenie, a jemu przyniosło zwycięstwo.

A co do waszej opinii, iżem salwie armatniej tor po myśli swej nadał, powodując, że ją nad głowami piechoty przeniosło, odpowiem, że zazwyczaj i nieporównanie częściej ciężka artyleria chybia piechoty niż jej dosięga, gdyż piechurzy są tak niewysocy, a wymierzyć do nich tak trudno, że jeśli choć odrobinę wyżej ją podniesiesz, ogień idzie ponad ich głowami, a jeśli ją obniżysz, trafia w ziemię, a wybuch nie dociera do nich. Chronią ich również nierówności terenu, bo każdy mały zagajnik czy pagórek eksplozję tłumi. A co się tyczy jeźdźców, a zwłaszcza ciężkozbrojnych, zważywszy, że stoją ciałniej i są wyżsi, mogą być łatwiej trafieni. Wypada więc na czas ostrzału ustawić ich bardziej na tyle. Jest prawdą, że częściej ich ranią hakownice i mniejsza artyleria niż większa. Tedy najlepiej jest podejść ich i uchwycić, a jeśli nawet w pierwszym szturmie będą jacyś polegli — polegli zawsze będą.

---

<sup>9</sup> Epaminondas (ok. 418 – 362 p.n.e.), wybitny polityk i dowódca tebański, Teby kwitły za jego rządów; podbił większą część Peloponezu i dwukrotnie pobił Spartan (w r. 371 pod Leuktrami i w r. 362 pod Mantyneą); w drugiej bitwie poniósł śmierć i skończyła się wielkość Teb; jako pierwszy wprowadził szyk ukośny, później naśladowany przez Macedończyków — *przyj. tłum.*

Wszakże dobry dowódca i dobre wojsko nie powinni liczyć pojedynczych strat, a tylko ogólne, i naśladować powinni Szwajcarów, którzy nigdy nie uchylają się od walki z powodu strachu przed artylerią, przeciwnie — karzą śmiercią tych, co by się ważyli powodowani strachem z szeregów się wyłamać lub lęk jakowys okazać. Po salwie odesłałem ją w głąb szeregów, aby dać przejście bataliom. I później już o niej nie wspominałem, jako że staje się zbędna, gdy bój rozgorzeje na dobre.

Zwróciliście również uwagę, że przez wzgląd na gwałtowność tego narzędzia wielu uważa, iż broń i szyki starożytnych są bezużyteczne, i wynika z waszej mowy, że współcześni wynaleźli szyki i pancerze zdolne bronić przed artylerią. Skoro to wiecie, rad byłbym, abyście mi to pokazali, gdyż jak do tej pory nie znam żadnego przykładu i nie sądzę, by taki się znalazł. Chciałbym więc pojąć owych, co każą żołnierzom współczesnej piechoty nosić napierśniki lub pancerze żelazne, a konnych w całości zbroją pokrywać, jako że pogardzając zbrojami antyku i mając je za nieprzydatne, i tych nie powinni mieć w cenie.

Chciałbym też wiedzieć, dla jakiej przyczyny Szwajcarzy na wzór starożytnych szyków tworzą bataliony<sup>10</sup> po sześć lub osiem tysięcy ludzi i czemuż to naśladują ich wszyscy inni, nie bacząc na to, że ogień artyleryjski dla szyków takich jest równie niebezpieczny jak i dla każdych innych naśladujących starożytne. Przyjmuję, że nie wiedzieliby oni, co odrzec. Lecz

---

<sup>10</sup> Liczebność tych „batalionów” odpowiada bardziej współczesnej brygadzie; zwracaliśmy już na to uwagę — *przyjp. tłum.*

jeślibyście spytali żołnierzy cokolwiek doświadczonych, odrzekliby najpierw, że noszą pancerze, bo choć nie ustrzegą ich przed artylerią, chronią ich przed kuszami, pikami, mieczami, kamieniami i wszelkimi innymi razami zadawanymi przez nieprzyjaciół, a i to by dodali, że idą ramię w ramię jak Szwajcarzy, by łatwiej pokonać piechotę, lepiej wytrzymać konnicę i utrudnić nieprzyjacielowi możliwość ich pokonania.

Widać więc, że na żołnierzy czyha więcej niebezpieczeństw niż tylko artyleria, przed którymi się chronią pancerzem i uszykowaniem. Z tego natomiast wynika, że im lepsze ma wojsko pancerze, im mocniej zwiera szeregi, tym bardziej jest bezpieczne. Toteż ktokolwiek jest zdania takiego jak to, które przytoczyliście, brakuje mu rozwagi lub rozeznania rzeczy. Bo jeśli weźmiemy tak małą część dawnego uzbrojenia, która jest dziś stosowana, a jest nią pika, i najmniejszą formację, a jest nią batalia Szwajcarów, które dają nam tyle dobrego, wnosząc tak wiele siły do wojsk naszych, skąd bierze się niewiara, że inna broń i szyki zapomniane nie przyniosłyby nam korzyści? Co więcej, jeśli zaniedbamy artylerię, trzymając się ciasno, jak Szwajcarzy, czego innego mielibyśmy się obawiać? Któryż inny szyk wzbudzi w nas obawę, jeśli nie ten, który mocno jest zwarty? Przy tym jeśli nieprzyjacielska artyleria nie straszna mi, kiedy miasto oblegam, mogąc skuteczniej mnie razić chroniona za murami, a uciszyć ją mogę tylko własną, może więc ponawiać salwy podług swego uznania, dlaczego miałbym się jej obawiać w polu, jeśli mogę ją szybko przechwycić? Zamknę więc ten wywód w ten sposób, że artyleria, moim zdaniem, nie przeszkodzi nikomu, kto potrafi uciec się do metod starożytnych i wykazać starożytnych od-



wagę. I gdyby nie to, że środek ten wcześniej wam przybliżyłem, mógłbym rzec o nim więcej, lecz będę się odwoływał do tego, co już było rzeczzone.

LUIGI: Potrafimy to teraz już dobrze zrozumieć, boście o artylerii rzekli nam niemało, więc w sumie — jako widzę — wedle waszego wskazania najlepszym sposobem, do którego można się uciec w starciu z nią, jest przejąć ją szybko. Tu wątpliwość ogarnia mnie jedna, wydaje mi się bowiem, że nieprzyjaciel może ją tak rozmieścić na skrzydłach swej armii, że będzie mógł was razić, a osłaniając ją swoją piechotą, pojąć jej nie pozwoli. W ustawieniu batalii w waszym wojsku — jeśli dobrze pamiętam — są odstępy na cztery łokcie między jedną batalią a drugą i dwadzieścia oddziela pikinierów wydzielonych od batalii. Gdyby nieprzyjaciel ustawił swe wojska podobnie do waszych i umieścił artylerię w tych wolnych przestrzeniach, sądzę, że z tego miejsca mógłby was dosięgnąć z największym dla siebie spokojem, gdyż nie dałoby się wejść między jego siły, aby temu zapobiec.

FABRIZIO: Bardzoście skrupulatni w wątpliwościach waszych, muszę więc je rozstrzygnąć lub doradzić wam coś w tej mierze. Mówiłem wam, że batalie owe, czy to w marszu, czy w bitwie, w nieustannym znajdują się ruchu i z natury dążą ku sobie, więc armaty nie mogą wypełniać swych zadań. Jeśli powiększysz miejsce, żeby tego zagrożenia uniknąć, popadniesz w jeszcze większe tarapaty, gdyż z powodu tych przerw stwarzasz nieprzyjacielowi nie tylko możliwość zagarnięcia twojej artylerii, lecz narażasz się na pobicie. Musicie jeszcze zrozumieć, że artylerii między szykami utrzymać niepodobna, zwłaszcza takiej, co spoczywa na lawetach, jako

że działa te przemieszczają się w jednym kierunku, a strzelają w drugim. Tedy chcąc ich użyć w marszu, należałoby je obrócić przed strzałem, a do obrotu potrzebują one tak dużo miejsca, że pięćdziesiąt lawet z armatami zburzyłoby szeregi wojska. Przeto trzeba koniecznie trzymać je poza szykami, gdzie mogą działać w sposób przedstawiony wam przed chwilą.

Lecz przyjmijmy, że dałoby się je tam trzymać i że znaleziono by sposób pośredni, tak by ludzie skupieni blisko nie zawadzali artylerii i nie byli otwarci na tyle, by dać nieprzyjacielowi drogę. Mówię, że w czasie bitwy jest na nie prosty sposób przez utworzenie w waszych wojskach takich odstępów, by dać wolną drogę ich salwom i tym samym zniweczyć ich siłę. Łatwo można to zrobić, ponieważ nieprzyjaciel, jeśli chce mieć armaty bezpieczne, musi postawić je na końcach takich odstępów, więc ich salwy, jeśli nie mają razić własnych ludzi, muszą iść na wprost i zawsze w tej samej linii, toteż ustępując im, można ich łatwo unikać.

A jest to zasada ogólna, że temu, czemu nie możesz się przeciwstawić, musisz dać wolną drogę. Tak starożytni robili ze słoniami i rydwanami z sierpami. Sądzę, a nawet jestem przekonany, że przyznacie już teraz, iżem bitwę opracował i wygrał tym własnym sposobem. Gdyby jednak i to was nie przekonywało, com rzekł był do tej pory, powtórzę, że niemożliwością byłoby armii tak ustawionej i uzbrojonej nie wygrać w pierwszym starciu z każdą inną armią urządzoną na obecny sposób, jako że tworzą one zazwyczaj tylko jeden front, nie mają tarczowników, co bezbronnymi je czyni w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela. Ustawione w ten sposób, że mają batalie na flankach jedna obok drugiej, stanowią cienką

linię. A jeśli ustawią się jedna za drugą, bez szansy na przejmowanie szeregów, robią to błędnie i łatwo popadają w kłopoty. I choć daje się tym wojskom trzy nazwy i dzieli na trzy batalie: awangardę, batalię i straż tylną, do niczego innego to nie służy, jak do marszu i rozróżnień na kwaterze — gdy nadejdzie dzień bitwy, stawiają wszystko na pierwsze uderzenie i jedną kartę fortuny.

LUIGI: Zauważyłem również, że walcząca na waszym polu konnica została odparta przez konnicę nieprzyjaciela i że wycofała się między wydzielonych pikinierów, gdzie z ich pomocą nie tylko ją powstrzymała, lecz odepchnęła do tyłu. Wierzę, jako mówicie, że pikinierzy mogą się oprzeć konnicy, lecz w zwartym i wielkim oddziale, jak go mają Szwajcary. Wasze wojsko natomiast ma pięć szeregów pikinierów na czele i siedem na flance, nie widzę więc, jakim sposobem mieliby jej skutecznie stawić czoło.

FABRIZIO: Chociaż już wam mówiłem, że swego czasu w macedońskich falangach było używanych sześć szeregów, jednak winniście wiedzieć, że batalion szwajcarski, nawet gdyby się składał z tysiąca szeregów, nie użyłby więcej niż czterech, najwyżej pięciu, gdyż ich piki mają dziewięć łokci długości, z czego półtora łokcia między dłońmi wypada, a tylko siedem i pół łokcia piki wystaje przed pierwszy szereg. W drugim szeregu, prócz tego, co zajmują ręce, półtora łokcia idzie na odległość między jednym szeregiem a drugim. Do użycia zostaje więc nie więcej niż sześć łokci piki. W trzecim szeregu z tych samych przyczyn zostaje cztery i pół łokcia, trzy w czwartym i półtora w piątym. Pozostałe szeregi nie

są w stanie zadawać obrażeń, służą jednak — jakośmy rzekli — do zastępowania pierwszych szeregów i jako umocnienie tych pięciu. Jeśli zatem pięć ich szeregów zdoła konie powstrzymać, czemuż by pięć naszych nie miało ich trzymać w szachu, jeśli im nie zabraknie podtrzymania z tyłu, pomocnego tak samo, mimo że nie mają oni pik jak inni. A jeśli szeregi wydzielonych pikinierów rozmieszczone wzdłuż flanków wydają się wam za wąskie, można je uformować w kwadrat i umieścić na flankach dwu batalii, które ustawiam w ostatnich szykach armii. Z tego miejsca mogą one łatwo iść w sukurs i przodom, i tyłom, i nieść pomoc konnicy, w zależności od bieżących potrzeb.

LUIGI: Czy zawsze użylibyście takich szyków, gdyby przyszło wam się w bitwę wdawać?

FABRIZIO: Żadną miarą, gdyż musicie zmieniać uformowanie armii, jak tego wymaga sytuacja, kondycja i liczebność wroga, co — nim wywód ten końca dobiegnie — na przykładzie zostanie ujęte. Lecz formacja tutaj przedstawiona nawet nie dlatego pokazaną wam została, że od innych jest silniejsza — a silną jest naprawdę — co po to, że z niej płynie zasada i system, podług których poznać można sposób uszykowania innych; jako że każda nauka ma swoje ogólne podstawy, na których w większej części się opiera. Jedno tylko wam radzę: iżbyście nigdy nie ustawiali wojska w ten sposób, aby tym, co walczą na przedzie, pomocy nieść nie mogli ci, co z tyłu stoją, bo każdy, kto dopuści się takiego błędu, większą część wojska bezużyteczną czyni i gdy choć trochę dzielności zastąpi mu drogę, zwyciężyć nie zdoła.

LUIGI: Nachodzi mnie pewna wątpliwość dotycząca tej części. Widziałem, że rozmieszczając batalie, tworzycie front rozległy na pięć pododdziałów, pośrodku trzy stoją, a w tylnych częściach występują dwa. Sądzę przeto, że byłoby lepiej ustawienie zrobić odwrotne, gdyż tak myślę, że armię trudniej będzie pokonać, gdy ten, kto na nią uderza, im bardziej się w nią zagłębia, tym mocniejszą ją tam spotyka. Widzi mi się natomiast, że w szykach przez was obmyślonych, im kto głębiej w nie wejdzie, tym słabszymi je znajdzie.

FABRIZIO: Gdybyście pamiętali, że triari, będący w rzymskich legionach trzecią linią, nie liczyli więcej niż sześciuset ludzi, mielibyście mniej wątpliwości, wiedząc, że stali oni w ostatnich szeregach. Zobaczylibyście bowiem, że — co uzasadnia ten przykład — ustawiłem w ogniu dwie batalie, które mają dziewięć setek piechoty. Jeśli więc popełniam błąd, to ten, że w stosunku do Rzymian wziąłem tam ludzi zbyt dużo, a nie mało. I choć ten przykład powinien wystarczyć, wyjawię wam tego powody.

Pierwsza linia wojsk jest solidna i zwarta, ponieważ musi wytrzymać natarcie nieprzyjaciela bez liczenia na wsparcie towarzyszy broni, toteż musi obfitować w ludzi, jako że ich niedobór mógłby ją osłabić, już to z powodu wątlności szyku, już niewystarczającej ich liczby. Natomiast druga linia, która pierwiej niżli bić nieprzyjaciela, ma dawać wytchnienie walczącym w linii pierwszej, musi mieć duże luzy, dlatego jej liczebność powinna być mniejsza niż pierwszej. Gdyby bowiem była liczniejsza lub taka sama, nie byłoby w niej miejsc wolnych, co mogłoby wprowadzić zamieszanie, lub z powodu koniecznych odstępów rozciągnęłaby się szerzej niż ci

na froncie, powodując niedoskonałość uformowania armii. I nieprawdą jest, coście rzekli, że im głębiej nieprzyjaciel się wędrze w bataliony, tym słabszymi je tam zastanie, gdyż nie walczy on nigdy z drugim szykiem, jeśli pierwszy już do niego nie dołączył — tak więc zastaje środek batalionu silniejszym, a nie słabszym, musząc bić się jednocześnie z pierwszym i drugim szykiem. I tak samo się stanie, gdyby nieprzyjaciel przeniknął do linii trzeciej. Tu mu walczyć przyjdzie nie tylko z dwiema świeżymi bataliami, lecz z całym batalionem. A jako że te ostatnie pododdziały dostają więcej ludzi, odstęp pomiędzy nimi musi być jeszcze większy, a tych, którzy ich przyjmują, musi być mniej.

LUIGI: Zadowolala mnie to, coście powiedzieli, raczcie wszak odpowiedzieć i na to: jeśli pięć batalii cofa się między te trzy drugiego rzutu, a potem osiem między dwie trzeciego, jak to jest możliwe, aby osiem, a potem dziesięć pomieściło się razem na miejscu zajmowanym przez pięć?

FABRIZIO: Odpowiadając, zacznę od tego, że nie są to te same odstępy, gdyż między tymi pięcioma [bataliami] są mniejsze niż między trzema lub dwiema, gdy się w nie cofają. Do tego dochodzą odstępy między batalionami i między skrajnymi bataliami i pikinierami wydzielonymi. Miejsca jest więc pod dostatkiem. Poza tym trzeba zważyć, że odstępy w bataliach jeszcze nienaruszonych są inne niż te w szykach przeredzonych w boju. Zmiany idą więc w dwu kierunkach: szyki zwierają się lub poszerzają. Poszerzają się wówczas, gdy ludzie, zdjęci strachem, rzucają się do odwrotu. Czując mniej zagrożenia i działając w obronie, zwierają się ciśniej, a nie rozpraszają. Dodatkowo pięć szeregów pikinierów, które

na początku bitwy były na froncie, wycofuje się między swoimi bataliami na tyły armii, robiąc miejsce tarczownikom — ci są zdolni do walki. A kiedy dotrą oni na tyły, mogą być na stosowne rozkazy dowódcy, który wykorzysta ich dobrze, podczas gdy pozostając na froncie, w bitewnym tumultcie, byłiby do niczego. Pomyślane odstępy są tym samym na tyle szerokie, aby przyjąć pozostałe siły. A gdyby nawet ich nie starczało, flanki z ludzi są utworzone — nie z murów, którzy ustępując miejsca i rozstępując się na boki, dają go tyle, ile potrzeba do ich wchłonięcia.

LUIGI: A co zrobicie z szykami wydzielonych pikinierów, których ustawiliście na flankach armii, gdy batalie cofają się do drugiej linii? Czy nakażecie im stać twardo, aby utworzyli dwa skrzydła armii, czy pošlecie ich do cofającej się batalii? A jeśliby mieli wykonać to drugie, nie widzę, jakim sposobem, skoro nie ma za nimi batalii z odstępami na tyle szerokimi, żeby mogły ich przyjąć.

FABRIZIO: Jeśli nieprzyjaciel, zmuszając batalię do wycofania, nie naciska na nich zbyt mocno, mogą nadal stać, gdzie stali w szyku, szkodząc mu od flanki, po tym jak pierwsze batalie się cofną. Jeśli jednak ich bije, co może się zdarzyć, skoro siły miał dość do zmuszenia innych do odwrotu, winni również się cofnąć. Zrobić mogą to z powodzeniem, bo choć nie mają nikogo za sobą, kto by ich przyjął, mogą swe szeregi podwoić od środka w prawo przez wstąpienie jednego między drugi — sposobem, o którym mówiliśmy już, rozprawiając o podwajaniu szyków. Jest prawdą, że gdy chcą się wycofać w drodze podwajania, trzeba użyć innych sposobów niż te, które wam przedstawiłem, jako że mówiłem, iż drugi

szereg ma wstąpić między pierwszy, czwarty między trzeci i tak dalej, po trochu. W tym natomiast przypadku nie zacznie się to od przodu, lecz od tyłu, tak że podwajające się szeregi będą się wycofywać zarazem, nie zaś postępować ku przodowi.

Aby jednak odpowiedzieć na wszystko, o coście pytali i o co możecie zapytać, powtarzam wam raz jeszcze: ustawiłem tę armię i wyjaśniam wam to pole bitwy z dwóch powodów. Raz, aby wam unaocznic, jak ją uszykować. Dwa, aby wam pokazać, jako jest ćwiczona. Co do uszykowania, myślę, żeście wszyscy większość pojęli. A co do armii samej, mówię wam, że na ogół można ją uszykować w tej postaci, toteż dowódcy powinni się nauczyć utrzymywać swe batalie w tym szyku. I tak jak obowiązkiem każdego żołnierza z osobna jest ustawienia w każdej batalii pilnować, tak obowiązkiem każdego dowódcy jest trzymać każdy oddział wojska w należyтым porządku i wiedzieć, jak wykonywać rozkazy głównodowodzącego. Jest zatem wskazane, aby umieli oni batalie swoje jednoczyć i natychmiast miejsca zajmować.

W tym celu na sztandarze każdej batalii jej numer musi widnieć wyraźnie, by można nią dowodzić i żeby dowódca i żołnierze mogli go łatwo rozpoznać. Bataliony zarówno winny mieć numery uwidaczniane na własnych, głównych sztandarach. Trzeba zatem wiedzieć, jaki numer ma batalion na lewym i na prawym skrzydle, znać numery tych na froncie i w centrum. Starożytni dbali też, aby te numery odpowiadały randze stopni w wojsku. Na przykład pierwszym stopniem jest dziesiętnik, drugim dowódca pięćdziesięciu welitów regularnych, trzecim — centurion, czwartym — dowódca



pierwszej batalii, piątym — dowódca drugiej, szóstym — trzeciej, i tak aż do dziesiątej batalii, która powinna być na drugim miejscu po głównodowodzącym całego batalionu. I nikt taki tej funkcji dowódczej otrzymać nie powinien, kto by się wpięrw nie dosłużył wszystkich wymienionych stopni. Ponieważ zaś prócz tych szarzy jest jeszcze trzech konestabli pikinierów wydzielonych i dwóch dowodzących wydzielonymi welitami, chciałbym im przyznać stopień konestabla pierwszej batalii, nie dbając o to, że będzie sześciu ludzi z takim stopniem, aby każdy z nich mógł się ubiegać i robić, co w jego mocy, by zasłużyć na awans do drugiej batalii. Każdy z tych dowódców, wiedząc, gdzie powinna stać jego batalia, na rozkaz i głos trąbki podąży na swoje miejsce, gdy chorągiew głównodowodzącego wzniesie się do góry, i całe wojsko ustawia się, gdzie trzeba. To jest pierwsze ćwiczenie, do którego wojsko przyzwyczajać należy — to znaczy do szybkiego ustawiania się w szyku. Aby to zrobić, musicie często, każdego dnia, zbierać ich i rozpuszczać.

LUIGI: Jakie znaki prócz numerów chcielibyście widzieć na sztandarach armii?

FABRIZIO: Chorągiew głównodowodzącego powinna mieć herb księcia danego wojska, wszystkie inne mogą mieć ten sam emblemat, choć na różnych polach, lub godło, które uzna za odpowiednie pan całej armii. Jest to jednak rzecz pomniejszej wagi, o ile w końcowym wyniku powstanie możliwość rozróżniania ich między sobą.

Przejdźmy wszak do innego ćwiczenia, w którym wojsko też wprawiać należy. A jest nim maszerowanie miarowym

krokiem z doglądaniem, czy podczas marszu zachowuje ono szyk. Trzecie ćwiczenie polega na wyuczeniu ich zachowań takich jak podczas bitwy: jak ma strzelać artyleria i jak się wycofywać, jak wydzieleni welici ruszać mają do przodu i po pozorowanym natarciu cofać się na tyły; pierwszą batalię ćwiczyć należy w odpieraniu ataku, wycofywaniu się w przerwy na drugiej linii, a potem do linii trzeciej, i w tym, jak ma stamtąd wracać na swoje miejsce. To ćwicząc, przyzwyczajając ich trzeba, by każdy łatwo to poznał i przyswoił, co przez praktykowanie i zaznajamianie łatwo da się wpoić.

Czwarte ćwiczenie polega na nauczaniu ich rozpoznawania rozkazów dowódcy dawanych muzyką lub ruchem sztandaru, by były rozumiane na równi z tymi, które są im wydawane słowami. A że ważność komend muzyką wydawanych powinna przerastać te słowne, opowiem wam, jak używali ich starożytni. Jak podaje Tucydides<sup>11</sup>, w armii Lacedemończyków były w użyciu gwizdki, uważano bowiem, że ich brzmienie było odpowiedniejsze do tego, aby ich wojsko postępowało z rozwagą i bez gwałtowności. Powodowani tym samym Kartagińczycy, idąc do pierwszego natarcia, używali cytry<sup>12</sup>. Alliatius, król Lidyjczyków, stosował na wojnie cytry i flety, natomiast Aleksander Wielki i Rzymianie

---

<sup>11</sup> Tucydides (*Tukidydes*, ok. 460 – 400 p.n.e.), jeden z najwybitniejszych historyków starożytnych, autor ośmioksięgu *Historia wojny peloponeskiej*, obejmującego lata 431 – 411; trzeźwy krytyk i analityk historii — *przyp. tłum.*

<sup>12</sup> Cytra, inaczej *kithára* — starożytny, grecki instrument strunowy szarpany; odmiana liry — *przyp. tłum.*

używali rogów i trąb, jako że widzieli, iż za pomocą takich instrumentów można żołnierzom wlać w serca odwagi i sprawić, że będą bić się dzielniej.

I tak jak zaczerpnęliśmy od Greków i Rzymian metody wyposażenia naszego wojska, tak również w wyborze sygnałów dźwiękowych winniśmy posłużyć się obyczajami obu tych narodów. Dlatego ustawiłbym trąbki obok głównodowodzącego, gdyż ich dźwięk nie tylko wojsko pobudza, lecz da się usłyszeć pośród wszelkiego zgiełku lepiej niż jakikolwiek inny. Chciałbym, by inne dźwięki były przypisane konestablom i dowódcom batalii — ich źródłem byłyby małe bębny i flety, brzmiące nie tak, jak obecnie, lecz tak, jako je słychać zazwyczaj na festynach. I tak, dowódca powinien wskazywać trąbką, gdzie zajmować pozycje lub w którą podążać stronę — do przodu iść czy zawracać, kiedy ma bić artyleria, kędy wydzieleni welici iść mają, i poprzez zmiany tych sygnałów wskazywać wojsku wszystkie manewry, które się zwykle zarządza. Po trąbkach idą zasię bębny. A że wyćwiczenie w tych sprawach jest bardzo istotne, dokładałbym dużych starań, by wojsko je opanowało. A co do konnicy — używałbym trąb tych samych, lecz mniejszych i o innej tonacji dźwięków niż te dowódców pieszych. To wszystko, co według mnie dotyczy wojska organizacji i ćwiczenia.

LUIGI: Wybaczcie panie, lecz nurtuje mnie rzecz jeszcze jedna. Dlaczego kazaliście lekkiej konnicy i wydzielonym welitom iść do natarcia z okrzykami, wrzawą i furią, a gdy ruszał do boju zasadniczy trzon armii — jak zauważyliście — odbyło się to w wielkiej ciszy? Ponieważ nie rozumiem, skąd różnica ta wynika, prosiłbym was o wyjaśnienie mi tego.

FABRIZIO: Różnych zdań byli starożytni wodzowie, gdy chodziło o rozpoczynanie natarcia: czy powinno się przyspieszać kroku z hałasem, czy podchodzić w milczeniu i wolno. Drugi sposób służy umocnieniu szeregów i lepszemu rozumieniu rozkazów dowódcy — pierwszy ludziom ducha dodaje. A ponieważ uważam, że każda z tych metod jest godna uwagi, posłałem jednych głośno, a drugich w milczeniu, bo żadną miarą nie sądzę, żeby ciągła wrzawa służyła osiągnięciu celu, gdyż zagłusza komendy, co jest rzeczą zgubną. I nie wydaje się słuszne zakładać, że Rzymianie po przypuszczeniu pierwszego ataku szli dalej do natarcia z taką wrzawą, gdyż często w ich historiach widać, że dzięki słownym upomnieniom dowódcy żołnierze, którzy byli skłonni uciec, zatrzymywali się i, stosując się do jego komend, różnorodnie przeformowywali szyki, co nie działałoby się, gdyby zgiełk zagłuszał jego głos.



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

*Umiejętność walki czyni ludzi śmielszymi, gdyż nie obawiają się robić rzeczy,  
których uprzednio wyuczyć by się trzeba.*

*Nie tak nie sprzyja możliwości odniesienia sukcesu jak to, gdy nieprzyjaciel  
uwierzy, że już się nie podniesiesz.*

*W ludziach wielkość urasta i dzielność swą okazują wtedy, gdy się z nich  
korzysta i gdy są dostrzegani.*

*Pierwszą oznaką przegranej jest brak wiary w możliwość wygrania.*

Chińskie przysłowie: „Obyś żył w ciekawych czasach” bywa często najzwyczajszym przekleństwem. Niccolò Machiavelli niewątpliwie żył w czasach bardzo ciekawych, a jego biografia mogłaby posłużyć za scenariusz dla niejednego politycznego dreszczowca. Ten znakomity obserwator rzeczywistości napisał ponadczasowe podręczniki dotyczące sztuki organizacji społecznej i sprawowania władzy. *Sztuka wojny według Machiavellego* to zbiór inspirujących przemyśleń, który mimo upływu kolejnych stuleci nie stracił nic na aktualności. Sukces, zarówno pięć wieków temu, jak i dziś, uzależniony jest od kilku czynników — szczęścia, przedsiębiorczości, talentu oraz aktywności. Ważne, by opracować odpowiednią strategię i maksymalnie wykorzystać to, co dostajemy od losu. Machiavelli chętnie dzieli się wiedzą i doświadczeniem w tym zakresie. Jego wskazówki, kierowane pierwotnie do wodzów wielkich armii, docenią także współcześni menedżerowie, którzy kierują firmami i organizacjami walczącymi na bezlitosnym rynku gospodarki XXI wieku. Dla głównodowodzących małych firm i wielkich korporacji, dla tych, którzy chcą przekuć ambicje na osiągnięcia, a także dla miłośników *Sztuki wojny* Sun Tzu ta książka stanie się podręcznikiem, do którego wracać będą po wielokroć — świeżym, odkrywczym i inspirującym.

Niccolò Machiavelli (1469 – 1527) — prawnik, filozof, pisarz społeczny i polityczny, historyk i dyplomata florencki, jedna z postaci włoskiego odrodzenia, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli renesansowej myśli politycznej. Zwolennik republiki jako ustroju idealnego, napisał *Księcia*, słynny traktat o sprawowaniu władzy. W 1559 roku jego pisma znalazły się na kościelnym indeksie ksiąg zakazanych.

książkiklasybusiness

Nr katalogowy: 7960



Księgarnia internetowa:  
<http://onepress.pl>



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

**o n e**  
p r e s s

Sprawdź najnowsze promocje:  
● <http://onepress.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
● <http://onepress.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
● <http://onepress.pl/nowosci>

Hellon SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Głogów  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [onepress@onepress.pl](mailto:onepress@onepress.pl)  
<http://onepress.pl>

Cena 39,00 zł

ISBN 978-83-246-3737-9



9 788324 637379